

ZAPOMNIANA KSIĘGA
TROPICIEL

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014
Text © by Paulina Hendel 2014

Projekt okładki *black gear*

Dla Kasi

PAULINA HENDEL

ZAPOMNIANA KSIĘGA

TROPICIEL

NASZA KSIĘGARNIA

W serii **ZAPOMNIANA KSIĘGA** :

STRAŻNIK

TROPICIEL

W przygotowaniu:

ŁOWCA

ROZDZIAŁ I



– Jesteśmy przestępcami, zwykłymi złodziejami! – jęczał Ernest skulony na siedzeniu pasażera. – Złapią nas i aresztują. Ty wiesz, ile taka beemka musi kosztować? Moi rodzice w życiu się nie wypłacą... Nie zdamy matury, nie pójdziemy na studia, nie znajdziemy pracy i skończymy jako bezdomni pod mostem...

– Przestań marudzić – zachnął się Hubert. Na jego ustach przez cały czas błąkał się słaby uśmiech.

„Miałem rację, to nie był sen” – myślał.

– Dobrze, że udało nam się wydostać z Paryża – dodał wesołym tonem. – Po takim wybuchu ludzie na pewno zaczną panikować... Utworzą się gigantyczne korki.

– Czy ty rozum postradałeś?! Przecież nawet nie masz prawa jazdy! – wykrzyczał Ernest.

– Uwierz, że to nasz najmniejszy problem w tej chwili.

Od pół godziny pędzili autostradą w stronę Niemiec. Nikt ich nie zatrzymywał. Dwójka nastolatków w czarnym samochodzie podróżowała, nie przyciągając niczyjej uwagi.

„Oni jeszcze nie wiedzą, co się stało – myślał Hubert.

– Jada sobie spokojnie do pracy, na urlop, a kiedy usłyszą o Luwrze, będą przekonani, że to kolejny zamach jakichś fanatyków. Nikt nie podejrzewa, że nadszedł koniec świata, jaki znamy. Impuls elektromagnetyczny zniszczy urzą-

dzenia, epidemia zdziesiątkuje populację, a potem z mroku zaczną wychodzić demony”.

Chłopak zerknął na przyjaciela. Obrażony Ernest wyglądał przez okno.

„Ocaliłem cię, można zmienić bieg czasu. Teraz wszystko będzie inaczej – obiecał sobie w duchu Hubert. – Uratujemy nasze rodziny, zdobędziemy demonologię i pojedziemy do Świącina”.

– Nie pozwolę umrzeć ani Izie, ani Henrykowi, ani nikomu innemu – szepnął chłopak. – Nie pozwolę Bartkowi zabić żony...

– Co? – Ernest spojrział na niego zaniepokojony.

– Nic. – Hubert pokazał zęby w uśmiechu.

– No i czego się tak szczerzysz? – burknął przyjaciel. – Wiedziałem, że to się kiedyś stanie.

– Co?

– Że w końcu odwali ci zupełnie. Nie rozumiem tylko, dlaczego mnie w to wszystko wciągasz...

– Ernie, uwierz mi, że teraz ani szkoła, ani ta głupia wycieczka nie mają znaczenia.

– No to wyjaśnij mi wreszcie, co się dzieje!

Hubert postukał palcami w kierownicę i się rozejrzył. Wkrótce zobaczył znak, którego wypatrywał. Zjechali z autostrady na stację paliw i zatrzymali się pod niewielkim barem.

– Warto by coś zjeść – rzucił, wysiadając z samochodu. Ernest pokręcił głową i powłókł się za nim.

Hubert zamówił hamburgery z frytkami i colę.

Pod sufitem w barze był zawieszony telewizor. Nadawano wiadomości. Nagle wszystko wokół jakby zastygło

w bezruchu – kasjer z wyciągniętą po pieniądze ręką, dwóch klientów przy stoliku z kanapkami w dłoniach, starsza pani, która myła podłogę, oparła się na mopie. Każdy wpatrywał się w ekran.

Młoda i ładna prezenterka w szarej garsonce stała na placu du Carrousel, a za jej plecami rozciągał się widok na ruiny Luwru. Wokół kręcili się bezmyślnie ludzie, gdzieś w oddali przejechał wóz strażacki, co rusz na ekranie miigał ktoś w pomarańczowej kamizelce. Panował chaos.

Kamerę skierowano na karetkę pogotowia, dwóch sanitariuszy właśnie niosło w jej kierunku rannego. W tle jakaś dziewczyna, najwyraźniej w szoku, siedziała nieruchomo na ziemi. Na czole miała krew. I wtedy Hubert spostrzegł w gruzowisku błyski kolorów. Na początku nie zwrócił na nie uwagi, myślał, że to jakieś śmieci, ale po chwili zdał sobie sprawę, co tak naprawdę widzi. Że skrawek fioletowego materiału to kurtka, której właściciel leży przygnieciony kawałem betonu. Że spod przewróconej latarni wystaje delikatna kobieca dłoń.

Nagle obraz w telewizorze się zmienił. Ktoś filmował muzeum z helikoptera. Prezenter komentował wydarzenia powoli, z wahaniem, jakby do końca nie wierzył własnym oczom.

„Tylu ludzi – pomyślał Hubert. – Tylu zginęło, jeszcze więcej jest rannych. A ja nawet nie kiwnąłem palcem, wiedząc, że tak się stanie...”. Niby zdawał sobie sprawę, że nic by nie wskórał, bo przecież nie mógł zadzwonić na policję z informacją, że przyśnił mu się koniec świata, ale uporczywy wewnątrz głos powtarzał, że mógł choć spróbować zapobiec temu, co się wydarzyło.

Nagle cała radość z faktu, że Świącino nie było wytworem jego wyobraźni, że jego przyjaciele wciąż żyją, uleciała. Miał świadomość, że zginie jeszcze więcej ludzi. Ale musiał uratować przynajmniej tych, których mógł.

– Zjemy na zewnątrz – rzucił do osłupiałego Ernesta.

Wcisnął kilka monet w dłoń kasjera, który nawet tego nie zauważył.

Chłopcy usiedli przy stoliku przed barem. Hubert odpedził od siebie wszelkie niewesołe myśli i wgrzył się w hamburgera.

– Naciesz się tym smakiem – powiedział z pełnymi ustami. – Jeszcze trochę, a będziemy jeść tylko zdrowe i ekologiczne jedzenie – dodał, popijając colę.

– Wiedziałeś o tym wybuchu, prawda? – bardziej stwierdził, niż zapytał Ernest. – Jakim cudem?

Hubert przełknął olbrzymi kęs. Wziął w palce frytkę, zamoczył ją w keczupie i wsunął do ust. Ernest przez cały czas nie spuszczał go z oczu. Nawet nie tknął swojego jedzenia.

– Jedz, zanim wystygnie. – Hubert wskazał brodą na kanapkę przyjaciela, lecz ten ani drgnął. – Dobra, słuchaj, może to trochę dziwnie zabrzmie, ale... Nie wiem, jak to ująć. Miałem taki sen... Albo wizję. Poszliśmy pod Luwr na spotkanie z dziewczynami, ale one się nie pojawiły, a muzeum wyleciało w powietrze i... i – zająknął się. – I widziałem, jak przygniata cię taki wielki kawał gruzu.

Ta rewelacja nie wstrząsnęła Ernestem.

– No dobra, załóżmy, że miałeś wizję – powiedział, przeczesując palcami swoją rudą czuprynę. – Fajnie, że

dzięki niej mnie uratowałaś. Ale ten zamach to jeszcze nie powód, żeby kraść samochód, ty idioto...!

– Ernest, to nie jest jedyna rzecz, jaka mi się przyśniła – dodał Hubert tak poważnym tonem, że przyjaciel zamilkł i spojrzał na niego z uwagą. – To był sam początek...

Zrelacjonował, jak obudził się ranny w piwnicy Jurka, nauczyciela historii, jak dowiedział się o impulsie, który zniszczył urządzenia elektryczne, o epidemii, która zabiła większość ludzkości. Opowiedział, jak trafił do Świącina. Dokładnie opisał wieś, a także mieszkańców osady. Na chwilę wszyscy ożyli, byli ludźmi z krwi i kości. A potem zaczął mówić o demonach. Potworach wychodzących z mroku i zabijających ludzi. Ze szczególną zrelacjonował klęskę wyprawy do biblioteki.

– Widziałem, jak wij zabija strażnika Adama – mówił Hubert. – Tam było tyle krwi. A potem odkryli nas. I to wszystko przeze mnie. Zastrzelili Henryka i Jacka. Boże, trafili nawet Izę. Byłem świadkiem, jak światło gasło w tych jej dwukolorowych oczach. Ogarnęła mnie wściekłość i zawiedziony zdawałem sobie sprawę, że już nie ucieknę. Zanim zginąłem, zastrzeliłem całkiem sporo ludzi Łazarza. Ale było ich za dużo, nie miałem szans. Czuję każdą kulę, która przechodziła przez moje ciało, widziałem ich wściekłe, szalone twarze... A potem się obudziłem. W hotelu, siedem lat wcześniej, i wiem, że teraz mogę wszystko naprawić.

Kiedy skończył mówić, zapadła cisza. Przez chwilę Ernest unikał jego wzroku.

– Wiesz co, Hubert... – odezwał się w końcu. – Potrzebujesz pomocy specjalisty.

– Ty mi wciąż nie wierzysz – westchnął. – Przecież widziałeś, co się stało z Luwrem!

– Ale potwory? Demony? Koniec świata? Sam siebie powinieneś posłuchać.

– Wiesz co, masz rację... – Hubert zmarszczył lekko brwi. – Uratowałem ci życie, ale nie musisz w to wierzyć. Możesz robić, co chcesz. Ja jadę do Polski, uratuję rodzinę, zdobędę demonologię i przeżyję. A kiedy moje słowa zaczną się sprawdzać, może wtedy przyznasz mi rację.

Hubert wstał od stołu, zabrzączał wyjmowanymi z kieszeni kluczykami. Nie oglądając się na przyjaciela, ruszył w stronę samochodu. Zajął miejsce kierowcy i głośno zatrzasnął drzwi.

– Raz, dwa, trzy... – zaczął liczyć. Kiedy doszedł do piętnastu, Ernest usiadł na miejscu pasażera.

– Nie myśl, że teraz wrócę do Paryża i będę się tłumaczył z twojego szaleństwa generał Goebbels – powiedział.

– Zobaczysz, nie pożałujesz.

Dwie godziny później przekroczyli granicę.

– Niech żyje strefa Schengen! – zawołał Hubert, kiedy znaleźli się na terenie Niemiec. – Przyznam, że trochę się bałem, że zamkną granice czy coś w tym stylu. A nie wiem, czy przepuściliby przez nią dwóch niepełnoletnich w kradzionym samochodzie.

– Wydaje ci się, że wiesz, co robisz, ale ty wcale tego nie przemyślałeś – jęknął Ernest. – Tylko jedziesz przed siebie...

– A masz jakieś lepsze pomysły?

Ernest tylko westchnął, mierzwiąc rudą czuprynę.

– Wykończysz mnie kiedyś.

– Wiesz, tak sobie myślę, że może wypadaloby zadzwonić do rodziców, co? Powiedzieć im, że wracamy trochę wcześniej z wycieczki, żeby się nie martwili – zaproponował Hubert.

– Przecież moi wyjechali – mruknął Ernest.

– A, zapomniałem. Dokąd?

– Polecieli na Sri Lankę. Pamiętasz? Dwudziesta rocznica ślubu. Mama była tak podekscytowana tym całym wyjazdem, przez trzy lata zbierała pieniądze...

„Sri Lanka jest daleko – zamyślił się Hubert. – Kiedy transport przestanie działać? Boże, mam nadzieję, że zdążą wrócić. Bo jak nie...”.

Pokręcił głową, zerkając na kolegę.

– Ale mogę zadzwonić do siostry. – Ernest wyjął z kieszeni telefon. – Siedzi u dziadka na wsi.

Chłopak spróbował wybrać numer.

– Kurde, sieć zajęta. – Uniósł telefon, a potem wystawił go za okno. Nie pomogło.

– Pewnie ludzie panikują, dzwonią do rodziny, na policję... – pocieszył go Hubert.

– Ale już wyjechaliśmy z Francji...

– Pamiętasz, co ci mówiłem? Że odpalono bomby w większych miastach Ameryki, Europy i Bóg jeden wie gdzie jeszcze. Może i Niemcom się dostało.

– Nie wierzę w to wszystko. – Ernest przetarł dłońmi twarz.

„Sieć jest zajęta – myślał gorączkowo Hubert. – Ile czasu minie, zanim zupełnie padnie? Kiedy zabraknie internetu i prądu?”.

– Co ty wyprawiasz?! – wykrzyczał nagle Ernest.

Hubert ocknął się z zamyślenia i w ostatniej chwili odbił samochodem w bok. Okazało się, że zjechał ze swojego pasa i mijające ich auto prawie o nich zahaczyło.

– Patrz, do cholery, na drogę! – Ernest był wściekły. – Jeszcze tego brakowało, żebyśmy rozbili się gdzieś tutaj i musieli się tłumaczyć przed policją...

– Podejrzewam, że policja ma w tej chwili ciekawsze rzeczy do roboty – mruknął Hubert, lecz od tej pory jechał ostrożniej.

Czas włókł się okropnie.

– Która godzina? – zapytał Hubert, kiedy przejechali kolejny nużący odcinek autostrady. W myślach natrętnie wracały mu obrazy gruzowiska z ekranu telewizora.

– Zaraz szósta. – Ernest zerknął na zegarek. – A mamy jeszcze trochę kilometrów przed sobą. W domu będziemy najwcześniej o drugiej w nocy.

– Boże, jestem już zmęczony. – Hubert przetarł dłonią oczy. – Musimy zatrzymać się gdzieś na kawę.

– To może cię zmienię, a ty będziesz pilotował? – zaproponował Ernest.

– Przecież ty prowadzisz jeszcze gorzej niż ja!

– Ale szybko się uczę.

Na stacji benzynowej zatankowali, wypili po kawie i kupili na drogę coś do jedzenia i napój energetyczny.

Bez przeszkód – może poza gigantycznym korkiem pod Berlinem – dotarli do Polski. A im bliżej byli Poznania, tym bardziej rósł niepokój Huberta. Wracały obrazy z ostatniej wizyty w zrujnowanym domu. Nie zastał tam

nikogo i obawiał się, że sytuacja się powtórzy, że rodzice z jakiegoś powodu wyjechali i już nigdy ich nie odnajdzie.

– Co tak nagle zamilkłeś? – Ernest jakby wyczuł jego niepokój.

– Opracowuję plan – skłamał.

– To znaczy?

– Przede wszystkim jutro trzeba iść do biblioteki.

– A ty znowu wyskakujesz z tą głupią książką... – westchnął Ernest.

– Nawet nie waż się tak o niej mówić – warknął Hubert. – Ludzie zginęli, żeby ją zdobyć. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak cenna jest wiedza w niej zawarta.

– Niech będzie. Biblioteka. – Przyjaciel ugodowo pokiwiał głową. – A co potem?

– Trzeba zebrać zapasy żywności, wody, benzynę – wymieniał, usiłując sobie przypomnieć, jakie przedmioty były najbardziej potrzebne w Świącinie. – No i powinniśmy zdobyć broń.

– Broń? Czy ty już zupełnie oszalałeś? Niby skąd? I już sobie wyobrażam, co byś sobie odstrzelił!

– Myśl, co chcesz, ale akurat bronią umiem dobrze się posługiwać – zachnął się Hubert.

– Zupełnie jak ja. Gramy w te same gry komputerowe.

– Bardzo zabawne. Miałem colta i pepeszę...

– Pepeszę? Na pewno... Ty, gdzie my jesteśmy? – zapytał nagle Ernest. – Co to było za miasto, które przed chwilą mijaliśmy?

– A bo ja wiem... – zastanowił się Hubert, usiłując czytać mapę przy świetle małej samochodowej lampki. – Nie ma go na trasie.

– Zabłądziliśmy! Miałeś nas pilotować! – zdenerwował się Ernest.

– Pilotowałem! Przez kawał Niemiec dobrze nas prowadziłem. Skąd mogłem wiedzieć, że zgubisz drogę na własnym podwórku?

– Idiota. Teraz naprowadź nas na dobrą trasę.

– No dobra, zaraz powinniśmy skręcić w prawo.

Po niecałej godzinie i kilku kolejnych kłótniach udało im się trafić na właściwą drogę. O czwartej nad ranem byli już pod Poznaniem.

– Wygląda całkiem normalnie – stwierdził Ernest, patrząc na ulice.

– Niby tak... – mruknął Hubert, przypominając sobie, jak miasto będzie wyglądało za siedem lat – same ruiny, wrogo nastawieni ludzie, kryjące się we mgle wije...

Chłopak potrząsnął głową, odpędzając od siebie wizje demonów, lecz ich miejsce zajął znów strach o to, co czeka na niego w domu.

– Spokojnie, cicho i nudno jak zawsze – mruknął Ernest, kiedy wjechali do swojej dzielnicy.

Zaparkowali samochód w uliczce niedaleko domu Huberta, licząc na to, że chwilowo nikt się nim nie zainteresuje. Decyzję, co dalej zrobić z wozem, odłożyli na później.

Gdy dotarli pod drzwi Huberta, chłopak miał wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mu z klatki piersiowej.

„Wszystko będzie dobrze – powtarzał w myślach. – Rodzice na pewno śpią”.

– Ciekawe, co powiedzą na naszą niespodziewaną wizytę – odezwał się Ernest, kiedy Hubert odnalazł w sta-

rej donicy klucz i właśnie wsuwał go w zamek. – Ty się będziesz tłumaczyć.

Zamek cicho szcęknął i już po chwili drzwi stanęły otworem. Przedpokój był pogrążony w ciemności, ale z salonu sączyło się słabe światło i odgłosy włączonego telewizora. Hubert powoli ruszył w tamtą stronę, czując ulgę, że dom jest spokojny i wygląda na to, że nic złego się nie wydarzyło.

– Tata? – odezwał się, kiedy w salonie zobaczył drzemiącego w fotelu ojca.

W telewizorze spiker mówił coś o ostrzale prowadzonym przez Amerykę i Koreę. Chiny groziły atakiem...

– Hubert... – Mężczyzna obudził się i z niedowierzaniem patrzył na syna.

Chłopak bez słowa do niego podszedł i uściśnął go mocno. Na tę chwilę czekał długie siedem lat.

– Co ty tu robisz? – zapytał ojciec. – I ty, Ernest?

– Wysadzili Luwr w powietrze...

– Widziałem w wiadomościach. Tak się o was martwiłiśmy. Sieć była zajęta, nie mieliśmy jak zadzwonić...

– Ale jesteśmy – powiedział wesoło Hubert.

„Znów zmieniłem bieg zdarzeń” – pomyślał ucieszony.

– Wróciliście szybciej z wycieczki? – dopytywał się mężczyzna. – Ale dlaczego?

Hubert machnął ręką, zbywając pytanie.

– Gdzie mama? Śpi?

– Ma dyżur w szpitalu... – zająknął się ojciec. – To znaczy miała do ósmej wieczorem, ale pewnie coś się przedłużyło, a telefon nie działa, więc...

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Ecco Book Snow 53 g/m² wol. 2,4.

ANTALIS Polska

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*

Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*

Korekta *Ewa Mościcka, Krystyna Lesińska, Jolanta Karas*

Opracowanie DTP *Agnieszka Czubaszek-Matulka*

ISBN 978-83-10-12717-4

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014 r.

Wydanie pierwsze

Druk: Drukarnia POZKAL, Inowrocław